

Wykonanie planu połowów do dnia 24 stycznia br.

Do dnia 24 stycznia br. państwowe przedsiębiorstwa uzyskały wskaźnik wykonania 44 proc. W tym największy wskaźnik ma „Barka” w Kolobrzegu — 84,5 proc., „Korab” Ustka — 64,3 proc., „Kuter” w Darłowie — 49,9 proc., „Arka” 35,8 proc., „Odra” — 33 proc. i „Dalmor” — 23,3 proc.

Spółdzielczość uzyskała łącznie wskaźnik 32,9 proc., a rybacy indywidualni — 30 proc.

W stosunku do wykonania w dniu 15 bm. wykonanie planu podniosło się ogółem o 12,2 proc. a w przedsiębiorstwach państwowych o 17,4 proc. Ta stosunkowo nieznaczna poprawa w wykonaniu planu tłumaczy się trwającymi nadal w ubiegłym tygodniu sztormami. Jako dni sprzyjające połowom wymienić należy tylko 19, 23, 24 stycznia. Najlepiej wykorzystali je przedsiębiorstwa środkowego Wybrzeża. Mają też one najlepsze wyniki. Uzyskiwane połowy przez poszczególne jednostki środkowego Wybrzeża są znakomite: „Korab” łowiąc na Rynnie Słupskiej uzyskał w dniach 23, 24 bm. ponad 3,5 tony z kutrodnia. Również jednostki „Barki” i „Kutra”, operujące na bliskich łowiskach kołobrzewsko-darłowskich uzyskały w tych dniach wydajność ponad 2,2 tony z kutrodnia.

Znacznie niższe wykonanie uzyskiwano na łowiskach Zatoki Gdańskiej (około 1 tony z kutrodnia).

Jednostki okręgu gdyńskiego i to zarówno „Arki” jak i spółdzielczości oraz rybaków indywidualnych, nie wykorzystwały należycie możliwości łowienia w dniach 23 i 24 bm. mimo odpo-

czynku w poprzednich dniach sztormowych oraz dostatecznego czasu dla organizacyjnego przygotowania wyjścia w morze wszystkich jednostek.

W dniu 23 bm. „Arka” miała na połowach tylko 33 jednostki, a w niedzielę, dnia 24 bm. tylko 22. Również w poniedziałek, dnia 25 bm. Wydział Połowowy i Załogowy nie potrafił zabezpieczyć wyjścia w morze wszystkich jednostek. Stracono 13 kutrodnia na skutek niewłaściwego lub nieterminowego przemustrowania załóg. Tak, jak pion techniczny „Arki” potrafił w okresie ubiegłym znacznie podwyższyć ilość gotowych do połowu jednostek, tak Wydział Połowowy i Załogowy nadal zaprzeczają możliwości uzyskania dobrych wyników.

Warto zwrócić uwagę, że rybacy „Arki” w zbyt małym stopniu korzystają z najlepszej łowiska — Rynny Słupskiej. Wydajność jest tam trzy razy wyższa niż w Zatoce Gdańskiej, w bór łowiska nie powinien więc stanowić żadnego problemu.

Niskie wykonanie planu rybołówstwa indywidualnego i spółdzielczego oraz brak kutrów w połowach w dniach 23 i 24 stycznia br. jest niepokojące. Związkiem spółdzielczość nie wykazała tu pełnej mobilizacji swoich załóg po kilkunastu dniach sztormu. Trzeba, aby przodujące spółdzielnie, jak „Jedność Rybacka”, „Gryf” i „Front Narodowy”, przełamały pewną ośpałość i wykorzystwały do połowów w każdym dniu wszystkie jednostki.

Znakomita wydajność łowisk świadczy, że można jeszcze wiele uralować. Praca przedsiębiorstw środkowego Wybrzeża dowodzi, że nawet przy niezwykle trudnych warunkach połowowych można wykonać plan.

RYBAK MORSKI TYGODNIK CZASOPISMO PRACOWNIKÓW RYBOKÓWSTWA

NR 4 (69) GDYNIA, 25—31 STYCZNIA 1954 R. CENA 40 GR.

JAN ELWERTOWSKI

O zdrowy i racjonalny rozwój rybołówstwa na Bałtyku

Miniony rok rozpoczął się w naszym rybołówstwie szeroką kampanią o wysokie odłowy śledzia. Dzięki temu rybacy kutrowi odnieśli na Bałtyku poważny sukces, podwajając masę odłowu śledzia w stosunku do roku 1952.

Na uzyskanie przez nich wysokich wyników przyczyniło się coraz powszechniejsze stosowanie darłowskich modelówek; za inicjatywą „Belony”, nawró do połowów tukowych; pod wpływem wizyty jednostki rybackiej z Sassnitz, zastosowanie nowego, „śledziowego” uzbrojenia włoków i wreszcie w miesiącach letniej stabilizacji pogody, całkowite przejście na połowy wielodniowe, zespolone na łowiskach dalszych.

W latach następnych, bałtyckie rybołówstwo kutrowe będzie musiało nie tylko osiągnąć, ale i podwyższyć wyniki roku 1953. Konieczne więc jest już teraz, sprecyzować podstawowe warunki dalszego rozwoju naszych odłowów śledzia na Bałtyku.

Warunek pierwszy — to dopasowanie zakresu rozbudowy rybołówstwa śledziowego do biologiczno-rybackiego charakteru łowisk przez nas eksploatowanych. A jaki jest charakter biologiczno-rybacki łowisk położonych na Bałtyku Południowym?

Począwszy od lat 1939/40 w składzie gatunkowym na pierwszym miejscu uplasował się dorsz. Udział śledzia wyrażony w procentach całości odłowu zmniejszył się, ale wyrażony w

tonach odłowu, uległ w porównaniu z latami sprzed 1939/40 znacznemu wzrostowi.

Mniej więcej od dwóch lat obserwujemy, iż przewaga dorsza zaczyna słabnąć na korzyść śledzia i coraz liczniej pojawiającego się na naszych łowiskach — szprola.

Mimo obserwowanych przemian w składzie gatunkowym, podstawę masowych połowów włokowych tworzy i tworzyć będzie jednak dorsz. Za tym przemawiają takie względy jak duża jego płodność, brak poważnego wroga oraz duża zdolność przystosowawcza.

Ponadto usytuowanie naszych baz rybackich, podobnie jak radzieckich jest wyjątkowo korzystne w stosunku do najwydajniejszych bałtyckich łowisk dorszowych.

Oczywiście te musimy poważnie wziąć pod uwagę, zwiększając odłowy śledzia bałtyckiego.

Techniczno-eksploatacyjne powiązanie ich z odłowami dorsza, stanowi jeden z podstawowych warunków dalszego, zdrowego i racjonalnego rozwoju rybołówstwa na Bałtyku.

Warunek drugi — to wybór najwydajniejszego sprzętu połowowego.

Kilkunastokrotny wzrost odłowów śledzia bałtyckiego w porównaniu do lat przed wojennych, podobnie zresztą jak równie szybki wzrost odłowów śledzia osiągniętych na Bałtyku przez Zw. Radziecki i NRD, przy pisie należy przejściu od mało wydajnych narzędzi biernych (mane, pławnic) stosowanych w strefie przybrzeżnej, do wydajnych narzędzi aktywnych, włokowych (tuk i włoków śledziowych) stosowanych w strefie pełnomorskiej.

K. J.

(ciąg dalszy na str. 3)

Niechaj nikogo nie zabraknie w Cynie Przedzjazdowym

Uchwały i wskazania IX Plenum KC PZPR głęboko zapadły w świadomość członków partii i najszerzych mas pracujących Wybrzeża. Wyrazem tego jest szeroka dyskusja przedzjazdowa i ruch współzawodnictwa zobowiązaniowego. Na konferencjach, zebraniach i naradach, zarówno partyjni, jak i bezpartyjni rybacy, wskazywali na istniejące możliwości ulepszenia metod rybołówstwa i wykorzystania istniejących rezerw produkcyjnych. Rybacy dali tym samym dowód swojej woli walki o wykonanie zadań, jakie partia i rząd postawili przed nimi.

W bieżącym roku rybołówstwo morskie powinno — zgodnie z planem — zwiększyć połowy śledzia bałtyckiego o ok. 25 proc., łososi — o ok. 138 proc., szprotów — o ok. 18 proc., makreli — o ok. 59 proc., płastug — o ok. 19 proc., węgorzy — o ok. 5 proc. itp. W związku ze zwiększonymi zadaniami w rybołówstwie stoi przed nami zagadnienie walki o taki asortyment i taką jakość ryb, która najbardziej odpowiada potrzebom konsumenta. Wszyscy zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, że rybołówstwo morskie jest jednym z głównych odcinków walki o szybsze podniesienie stopy życiowej mas pracujących.

Przesunięcie terminu Zjazdu Partii na dzień 10 marca br. pozwoli nam jeszcze bardziej wzmocnić naszą aktywność, naszą sprawność organizacyjną w połowach, aby z jeszcze większymi osiągnięciami powitać Zjazd. Rozumieją to przodujący rybacy, którzy podejmują dodatkowe zobowiązania produkcyjne na cześć II Zjazdu Partii. Za ich przykładem rybacy wzmagają tempo współzawodnictwa

i coraz szerzej włączają się do Czynu Przedzjazdowego.

Wielorakie są zobowiązania rybaków i szyprow podejmowane na cześć II Zjazdu Partii. Dotyczą one umacniania dyscypliny załóg, maksymalnego wykorzystania sprzętu rybackiego, utrzymania jednostek w pełnej gotowości i sprawności technicznej, lepszego wykorzystania wydajnych łowisk na Morzu Bałtyckim i innych morzach, oszczędności paliwa itp.

Wzmagający się czyn przedzjazdowy w rybołówstwie wymaga od organizacji partyjnych i związkowych oraz od kierownictwa administracyjnego przedsiębiorstw rybackich poświęcenia więcej uwagi sprawie rozszerzenia współzawodnictwa i upowszechnienia doświadczeń czołowych rybaków. Za mało np. jeszcze uwagi poświęcono upowszechnieniu doświadczeń szyprow Bronisława KOPICKIEGO z Ustki, który rzucił hasło: „W moim zespole wszystkie jednostki wykonają plan”.

Okres dzielący nas od II Zjazdu Partii powinien być okresem możliwej pracy partyjnej i związkowej, przepełnionej troską o człowieka, o kulturalniejsze i radośniejsze życie rybaków, o podnoszenie ich świadomości politycznej. Organizacje partyjne i związkowe powinny skrupulatnie notować wszystkie wnioski i propozycje rybaków, dotyczące usprawnień technicznych i wykorzystania rezerw produkcyjnych oraz walczyć o to, aby wszystkie słuszne wnioski zostały jak najszybciej zrealizowane. Chodzi bowiem o to, aby do Zjazdu Partii rybołówstwo przyszło w pełnym rynsztunku bojowym, aby wykazało się pełną gotowością techniczną, organizacyjną i polityczną do walki o re-

alizację zwiększonych zadań w roku 1954.

Zbliżający się w lutym sezon połowów stanie się niewątpliwie generalną próbą sprawności rybołówstwa. Aby próba ta wypadła pomyślnie, należy przyspieszyć usunięcie zaniedbań, jakie istnieją w zakresie remontów jednostek. Ale nie tylko jednostki połowowe i sprzęt należy odpowiednio przygotować. Najważniejszą sprawą jest przygotowanie ludzi — mobilizacja rybaków. Głównym środkiem tej mobilizacji jest rozszerzenie współzawodnictwa przedzjazdowego, jest pogłębienie świadomości rybaków. Od ich pracy, już w rozpoczynającym się sezonie połowowym, za-

leży wkład rybołówstwa morskiego do ogólnonarodowej walki o szybsze podniesienie dobrobytu mas pracujących przez wydatną poprawę zaopatrzenia kraju w ryby.

Dlatego też walka organizacji partyjnych i związkowych o rozszerzenie współzawodnictwa w rybołówstwie powinna przebiegać pod hasłem: „Niechaj nikogo nie zabraknie w Cynie Przedzjazdowym”.

Rybacy, których ciężki i ofiarny trud ceni partia, odpowiedzą niewątpliwie na wezwanie partii wykonaniem podjętych zobowiązań i przedterminową realizacją planów połowowych.

Załogi „Dalmoru” spisały się dzielnie

500 ton ryb ponad plan — oto wynik połowów na Morzu Północnym w Kanale La Manche i na Bałtyku

Pracując w niezwykle trudnych warunkach połowowych, podczas burz i sztormów zimowych panujących na Morzu Północnym i Kanale La Manche, rybacy dalekomorskiej floty rybackiej „Dalmoru” zrealizowali podjęte w listopadzie r. ub. zobowiązanie na cześć II Zjazdu PZPR.

Załogi dalekomorskich statków rybackich „Dalmoru” — na apel rybaków trawlera „Kwiczol”, którzy pierwsi w rybołówstwie rzucili hasło Czynu Przedzjazdowego odłowili w ramach zobowiązań na łowiskach Morza Północnego, Kanale La Manche i Bałtyku 500,8 ton ryby ponad plan wyprawy.

Obecnie rybacy statków floty dalekomorskiej podejmują nowe zobowiązania. Mają one m. in. na celu wykonanie we własnym zakresie wielu remontów maszyn i urządzeń statków oraz uzyskanie oszczędności w zakresie paliw i sprzętu połowowego.

Zachowajcie Iljicza w pamięci, kochajcie go, studiujcie dzieła Iljicza, naszego nauczyciela, naszego wodza.

Walcie przeciw wrogom wewnętrznym i zewnętrznym i zwyciężajcie ich — jak Iljicz.

Budujcie nowe życie, nowy byt, nową kulturę — jak Iljicz.

Nigdy nie uchylajcie się od spraw drobnych w swej pracy, albowiem z rzeczy małych powstają wielkie — na tym polega jedno z najważniejszych przykazań Iljicza.

J. STALIN

Przegląd wydarzeń MIEDZYNARODOWYCH

NIE BAWIĄC SIĘ W PRZEPOWIEDNIE...

Nie należy oczywiście bawić się w prorocтва, lecz pisząc w przededniu konferencji przegląd wydarzeń na arenie międzynarodowej, trzeba raz jeszcze podkreślić zdecydowaną rolę pokojowego rozwiązania spraw, cechującą Związek Radziecki i cały obóz pokoju. I warto raz jeszcze podkreślić dywersyjny charakter poczyną amerykańskich kół rządzących i ich marionetek, które do chwili rozpoczęcia konferencji robiły wszystko, by w Berlinie — i nie tylko w Berlinie — wzmóc nastroj niepewności i zamętu.

Jest to ta sama, stara, grubymi niemi szyta polityka: iść na rokowania, ale jednocześnie robić wszystko, by z góry przesądzić ich wynik, by skompromitować w oczach światowej opinii publicznej samą ideę rokowań.

Lecz Amerykanie nie przypadkowo zgodzili się na udział w konferencji: zmusił ich do tego nacisk światowej opinii publicznej. Ta opinia potrafi też sprawić, że chybią celu dywersyjne chwytły, w które tak bogaty jest arsenał „działalności politycznej” amerykańskich imperialistów.

NA PRZYKŁAD: — FRANCJA

To stwierdzenie oparte jest na faktach, świadczących o narastającym oporze, który narody stawiają amerykańskiemu dyktatowi. Proces ten szczególnie mocno zarysowuje się obecnie we Francji, w której coraz szersze kręgi zatacza akcja przeciwko wskrzeszeniu niemieckiego militarysty. Oto Krajowa Rada Pokoju we Francji opublikowała dane, które proces ten wybitnie ilustrują.

Przeciwko utworzeniu armii europejskiej protestują wybitni działacze ugrupowań prawicowych. Z żądaniem odrzucenia układów z Bonn i Paryża, wystąpiło wiele tysięcy merów miast i osiedli, członków rad miejskich i generalnych. W jednym tylko departamencie Seine et Oise 1400 radnych miejskich — komunistów, katolików, socjalistów, gaullistów i członków innych partii oświadczyło, że wypowiadają się przeciwko utworzeniu tzw. „europejskiej wspólnoty obronnej”.

W miastach i osiedlach, w zakładach pracy sprawnie jest przeprowadzana akcja zbierania podpisów pod „petycjami pokoju”. W wielu departamentach zebrano już pod tymi petycjami setki tysięcy podpisów.

PAN FRANCOIS - PONCET CAŁUJE W RĘKĘ PANIĄ BERTĘ

I nie nie pomoże, że np. Wysoki Komisarz francuski w Niemczech — Francois-Poncet składa w Essen wizytę Kruppów, że całuje w rękę Bertę Krupp „matkę rodu”. (Jej imieniem zostawa nazwana słynna armata, która podczas pierwszej wojny światowej rzuciła pociski na Paryż).

Naród francuski powtarza z mocą swoje „nie”. I to stawia takich Francois-Poncet poza tym narodem, który walczy o swą wolność — przeciwko wskrzeszeniu niemieckiego militarysty pod amerykańskim szyldem.

CZY LORD BOYD-ORR JEST KOMUNISTĄ?

To „nie” słyszą zresztą Amerykanie coraz częściej i to z takich ust, z których by się tego najmniej spodziewali. Wśród kół przemysłowych krajów, przez Stany Zjednoczone wasalizowanych, coraz częściej rozlegają się głosy przeciwko amerykańskiemu dyktatowi gospodarczemu — za wspólną pracą gospodarczą ze Wschodem.

Znamienny jest pod tym względem artykuł czasopisma angielskiego „News Statesman and Nation”, który w tonie ironicznym podaje szczegóły zamierzonego wyjazdu grupy businessmanów angielskich do Moskwy i o zaniku oporów, na które ten wyjazd napotykał do niedawna ze strony ministra Edena.

„Jeżeli Europa Zachodnia — stwierdza pismo — ma otrzymać dostateczną ilość żywności oraz surowców dla swych fabryk, należy zastąpić import wyłącznie dolarowy przez import z innych źródeł. Jeszcze kilka miesięcy temu tylko takie „dywersyjne elementy”, jak Europejska Komisja Gospodarcza ONZ, znani przemysłowcy angielscy — właściciele fabryk budowy maszyn i urządzeń elektrycznych, lord Boyd-Orr (przewodniczący Brytyjskiej Rady Popierania Rozwoju Handlu Międzynarodowego) i nasze czasopismo, ośmielały się wskazywać na bezsporne korzyści, jakie przynosi Anglii rozwój handlu między Wschodem a Zachodem. Obecnie korzyściami tymi zaczęli interesować się również Amerykanie (podkreślenie nasze — red.) i dlatego handel Wschód—Zachód stał się moralny...”

NIEDWUZNACZNA WYPOWIEDZ

Jest to wypowiedź zupełnie niedwuznaczna. Wskazuje ona, że wbrew oporowi najbardziej zacietrzewionych polityków amerykańskich, usiłujących utworzyć blokadę gospodarczą wokół państw demokracji ludowej i socjalizmu — współpraca gospodarcza między Wschodem a Zachodem zaczyna się pogłębiać, bo jest to konieczne właśnie kapitalistycznym krajom Europy Zachodniej.

Tak oto — wbrew imperialistycznej polityce wielkorządców USA — toruje sobie drogę polityka współpracy, rokowań, pokoju. Bo za tą polityką stoją miliony ludzi na całym świecie.

Wykujemy wszystko to co zaplanowałeś!



Pomnik Lenina w Poroninie

„...Cała rodzina żyła w wielkiej zgodzie. Włodzimierz był trzecim z kolei dzieckiem — pisał Anna Uljanowa — bardzo żywym i hałaśliwym o zaczepnych, wesołych, ciemnych oczach... Mimo wesołego usposobienia, chęci do psot, znany był Wołodzia ze swej prawdomówności. W mieszkaniu ciotki chłopiec dokazywał z rodzeństwem i pchnął niechcący maleńki stół, z którego spadła na podłogę karafka rozbijając się w kawałki. Do pokoju weszła ciotka. Kto stłukł karafkę? — zapytała. Każdy odpowiedział: „to nie ja”. — „To nie ja” — odpowiedział również Wołodzia... Minęły dwa lub trzy miesiące. Któregoś wieczoru, gdy dzieci położyły się spać, matka obchodząc na dobranoc łóżeczka podeszła do Wołodii. Chłopiec nagle rozplakał się. — Oszukałem ciocię Anię — powiedział zanosząc się od płaczu. — Powiedziałem, że nie stłukłem karafki, a przecież to ja zrobiłem. Wołodzia dowiódł swoim postępowaniem, że nie znosi kłamstwa.”

Tam, w małym Sybirsku, urodził się człowiek, który „nie znosi kłamstwa”.

Nikt nie przeczuwał, że właśnie w ówczesnej Rosji, w prowincjonalnym miasteczku mógł przyjąć na świat człowieka, który stanie na czele największej, najbardziej przełomowej rewolucji w dziejach, i że pod jego kierownictwem zacznie się rozwijać pierwsze państwo robotników i chłopów.

W carskim imperium, więzieniu i u narodów, półkolonii obcego kapitału, nagromadziło się dość kłamstwa, dość obłudy, która kruchą powłoką przykrywała nieludzki wyzysk.

Ala nagromadziło się też dość materiału palnego, narastała ogromna energia rewolucyjna. Wtedy to Lenin, zaledwie siedemnastoletni student, odpowiedział żandarmskiemu s'upajce: „przed nami mur, ale przegniemy, dotknij, a rozpadnie się”.

Młody Uljanow jednak rozumiał również, że w historii nawet najbardziej przegniety mur nie pęka sam przez się. Carskiego potwora trzeba obalić siłą. W tym celu należało wybrać odpowiednią drogę i cały genialny mózg i stalowa wola oddać słusznej sprawie. Oddać słusznej sprawie, to znaczy oddać uciskanej większości — ludzkiej pracy...

„JA TO PRZECIEŻ WIEM — JESTEŚ DOBRY”

„Ciężko mi kochany towarzyszu, o jak mi ciężko. Mam dwanaście lat, a muszę zajmować się gospodarstwem. Rodzina nasza jest wielka i wszyscy chcą chleba... cała moja nadzieja w Tobie. Dlatego też piszę Ci. Ty przecież rozumiesz. Ty — ja to wiem — jesteś dobry.”

...Jesteś łysy, a bródkę masz niewielką, a jedno oko przymrużone.

Towarzyszu, ja Cię często — tylko nikomu nie mów tego — widzę we śnie. Wczoraj matka mnie zwymyślała: „Ty powiada, gadasz tyle o swoim Leninie, że uszy wiedzina. Pomódl się do niego, może on Ci z funt soli przysła”. —

...Ech, bieda... A więc słuchaj — przyjdź. Na pewno od razu mnie poznasz. Jestem mały, mam wielkie sterczące uszy.

A jeszcze, towarzyszu — to ja ci na ucho powiem — wciąż mam jedno w głowie: kiedy wyrosnę duży, zapiszę się do partii i będę walczył z nędzą.

Mój adres: wieś Sobolewka... dla Proszki, syna Parfena Dudkina. Przyjeżdż. Czekam...”

* * *

Po pewnym czasie do Sobolewki, przyjechał człowiek w skórnej kurcie. Uśmiechał się do Proszki i jego ojca, wręczając list.

„Proszę zwrócić uwagę na biednego chłopca wsi Sobolewka Ludwika Parfena. Należy mu wydać z Komisji Zabezpieczenia Społecznego odzież i konia, jako rocznik czerwonoarmisty z Powiatowego Wydziału Ziemskiego dajcie mu budulec, z Powiatowego Komitetu Żywnościowego — zboże. Jego syna, Prokopa, skierujcie do szkoły miejskiej pierwszego s'opnia na koszt państwa. Zwróćcie uwagę na działalność władz miejscowych i na ich s'osun'ek do biedoty. O wykonaniu niniejszego proszę mnie zawiadomić”.

Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych W. Uljanow (Lenin)

DLA CAŁEJ LUDZKOŚCI

Taki to był Lenin. Ukochał on nade wszystko walkę o wyswobodzenie ludzkiego życia z ustroju, który kładł się na barki ludzi ciężarem nędzy rozpaczliwej i ciemnoty, krzywdy i okrutnych wojen.

Jeśli będziesz kiedyś w góralskim domku w Poroninie, w którym mieszkał Lenin, zajrzyj do leżącej tam księgi. Wpisał się do niej — nie pamiętam już kto — tymi słowami:

„Kocham Lenina za jego ofiarą pracę dla całej ludzkości świata proletariackiego”.

A w księdze pamiątkowej w Centralnym Muzeum Lenina w Moskwie, przybył z Iranu napisał tak:

„Człowiek, który w swoim sercu niesie płomień miłości do prostych ludzi całego świata nie umiera, a imię Jego żyje przez wieki”.

Iljicz zaskarbił sobie bezmiar ludzkiej wdzięczności i miłości. Toteż kiedy nadszedł 21 stycznia 1924 r.

„Byli ludzie — jak krzemień a przecie gryźli usta,
wargi poczwarażąc.
Jak staruszkowie spoważniały dzieci i jak dzieci płakali starzy”

Co rok, w myślach i sercach prostych ludzi, ożywa w styczniowych dniach, jakieś wspomnienie z nim związane. Jaśnieje mocniej, niż co dzień imię Lenina. Chyli się z roku na rok mocniejszy las sztandarów, które w bojach i trudzie prowadzą człowieka ku szczęściu:

„On tu na każdym sztandarze wyszły słowa swej myśli i odpowiedź wrogom”.

* * *

...Wśród robotników rozległo się złoczenie — wspomina Moskale ostatnie z Leninem spotkanie — „Po 5 minutach delegaci pożegnali się i każdy z nich serdecznie ucałował się z Leninem. Ostatni żegnał się tow. Kuzniecowa — sześćdziesięcioletni robotnik. Przez dwie minuty tak stali, trzymając się w objęciach. A starzec Kuzniecowa powtarzał wciąż przez łzy: „Jestem robotnikiem, kowalem, Włodzimierzu Iljczu, jestem kowalem. WYKUMY WSZYSTKO TO CO ZAPLANOWAŁES”...

W. G.

Szydło z amerykańskiego worka

Angielskie czasopismo rybackie „The Fishing News” podało wiadomość, że z początkiem bieżącego roku, Japonia ma wystawić 50 jednostek patrolowych rzekomo „dla ochrony japońskich statków rybackich przed statkami komunistycznych Chin na Morzu Wschodnio-Chińskim”.

Dowiadujemy się, że uzbrojenie dla jednostek patrolowych dostarczają Stany Zjednoczone. I to nie były jakie uzbrojenie: nie tylko ciężkie karabiny maszynowe i szybkostrzelne działka 40-milimetrowe, ale i artylerię średniego kalibru.

Ładne, „rybackie jednostki patrolowe”! Czy nie odpowiedniej szła byłaby nazwa: okręty wojenne? I po co aż 50 takich okrętów akurat na Morzu Wschodnio-Chińskim, leżącym — jak wiadomo — między okupowaną przez Amerykanów i Czang-Kai-Szeka wyspą Taiwan, a stałym lądem chińskim.

Oficjalny powód — „ochrona rybołówstwa japońskiego na Morzu Chińskim” nikogo nie przekona. Wszak na całym świecie bardzo głośne są pirackie napady okrętów Czang-Kai-szkowskich na statki handlowe róż

nych krajów, płynące do portów i z portów Chińskiej Republiki Ludowej — napady mające na celu blokadę Chin Ludowych.

Wiadomo przecież, że piraci Czang Kai-Szeka, kierowani z amerykańskich samolotów, napadli nie tylko na polski statek „Praca”.

Nie tak dawno, przeciwko Czang-Kai-szkowskiemu napadom na Morzu Chińskim na statki angielskie, protestował przewodniczący stowarzyszenia armatorów brytyjskich. Nie trudno się więc domyśleć, że chodzi tu o remilitaryzację Japonii na Morzu i o nową prowokację na Dalekim Wschodzie. Pod płaszczykiem ochrony rybołówstwa japońskiego, amerykańscy imperialiści, zmuszeni do zaprzestania działań wojennych w Korei, przygotowują nowe awantury morskie, tym razem przy użyciu już nie tylko zupełnie skompromitowanej klikki Czang-Kai-Szeka, ale i swych sługusów japońskich.

Jeśli fakty te zestawimy z innymi choćby z odwiekaniem wznoszenia rokowań w Korei i z przygotowaną deportacją jeńców północnokoreańskich do Japonii — wychodzi szydło z amerykańskiego worka.



Nie uspią nas bałamutne deklaracje amerykańskie o dążeniu do złagodzenia napięcia między narodowego.

A to, że imperialiści muszą tak perfidnie ukrywać swe istotne zamiary, świadczą, jak bardzo boją się światowej opinii publicznej, żądającej utrwaleń pokoju i przyjaznych stosunków międzynarodowych.

Tuczący się na wojnie „businessmeni z Wall-Street”, zmuszeni do zawarcia rozejmu w Korei, starają się „odrobić” tę „stratę”. Ale i tym razem wrażliwość wciągają siły pokoju na całym świecie potrafią pokrzyżować ich plany.

(jotel)

Awarie taboru – wielka pozycja w kosztach połowów

W spółdzielczości rybackiej koszty remontów awaryjnych w minionym roku sięgają 3 milionów zł, a utratę połowów skutkiem nieczynności taboru z powodu awarii, ocenić można na 3,5–4 tys. ton ryby. Są to szkody o wielkiej skali.

Dlatego zmniejszenie awaryjności jest jednym z czołowych zadań spółdzielni rybackich w ich planach problemowych na rok 1954. Realizacja tego zadania musi się już rozpocząć i trwać winna cały rok 1954.

Analizując wpływ awarii na zawyżenie kosztów własnych połowów w spółdzielniach kuterowych w roku 1953 stwierdziliśmy, że nasilenie awaryjności nie było tu jednakowe.

W stosunku do całkowitych kosztów remontów bieżących (a więc bez kosztów remontów kapitalnych) — koszty remontów awaryjnych stanowiły od 40 proc. w „Jedności Rybackiej” do 60 proc. w „Gryfie” i „Belonie”. Pośrednie miejsce zajęła spółdzielnia „Front Narodowy” (53 proc.).

Badając w tych spółdzielniach przyczyny wysokich kosztów szeregu załóg kutrowych spostrzegaliśmy, że niekorzystne wyniki finansowe pracy wielu kutrów mają ścisły związek z awaryjnością.

Ilość dni, jakie zużywano na remonty awaryjne była w jednej i tej samej spółdzielni bardzo rozmaita dla jednostek połowowych. W spółdzielni „Gryf” we Władysławowie, obok wielu załóg, mających minimalne straty w dniach połowowych są załogi, których jednostki blisko 50 proc. dni połowowych straciły przez awarie i dodatkowe remonty.

W „Gryfie” największą dbałość o kutyry przejawili załogi kutrów: „Leb 9” (Stanisław WALBURG) — 8 dni remontów awaryjnych, „Wła 98” (szyper MACH, — motorzysta PIENIAŻEK) — 12 dni, „Wła 81” (szyper Augustyn SKOCZKE, motorzysta — CISZKOWSKI) — 16 dni.

Żałogi te miały najlepsze wykonanie planów. Ich przeciwną wieniem były takie załogi kutrów jak np. „Wła 92” czy „Wła 93”, gdzie było 92 i 78 dni remontów awaryjnych. Żałogi tych kutrów wykonywały zaledwie jedną czwartą lub jedną trzecią część planu.

Podobnie rażące rozpiętości w regularności pracy kutrów były w spółdzielni „Belona” i w po-

zostałych spółdzielniach rybackich.

W „Belonie” najlepiej dbały o kutyry załogi jednostek: „Dzi 4” (szyper Józef WARKUSZ i motorzysta Jan SWOBODA) mieli oni 3 dni remontów awaryjnych, „Dzi 5” (Franciszek KOZAK i Franciszek FILAROWICZ) — 7 dni.

Ale obok tych najlepszych były tu i takie załogi, jak załoga kutra „Swi 5”, gdzie było aż 131 dni remontów awaryjnych, czy załoga „Dzi 10”, która miała 97 dni.

W „Belonie” był też charakterystyczny przykład wysokiej awaryjności jednostki kutra „Dzi 27” (dawniej „Dar 25”). Tu przyczyną wielu remontów były awarie spowodowane wadliwie wykonanymi remontami przez obcą stocznnię.

Co mówią te przykłady? Mówią one, że mamy spory zastęp dobrych i rozważnych szyprów oraz dbałych i odpowiedzialnych motorzystów.

Ale obok nich jest jeszcze ciągle bardzo dużo takich, którzy czy to przez „kawalerską” jazdę, czy brak dbałości, bądź brak umiejętności fachowych, powodują zbyt wielką ilość „nie przewidzianych uszkodzeń”.

Aby ilość awarii zmniejszyć, aby łowić więcej i taniej, trzeba, by w każdej spółdzielni rybackiej, w każdym przedsiębiorstwie połowowym, poznawano przykłady dobrej pracy szyprów i motorzystów, by uczono się na tych przykładach. Chodzi o to, by każde przedsiębiorstwo umiało dostrzec i właściwie ocenić dodatnie osiągnięcia swoich najlepszych rybaków, którzy najstaranniej obchodzą się z kutrem i silnikiem. Zasługują oni na wyróżnienia honorowe (proporce, wzmianki w prasie i „błyskawicach”) oraz materialne (nagrody pieniężne i rzeczowe, udział w wycieczkach, nagrody dla dzieci i wiele innych).

Specjalne zadania stoją przed służbą księgowości, przed referentami kosztów własnych. Winni oni nie tylko rejestrować ale pokazywać i objaśniać załogom rybackim jakie straty na skutek awarii ponoszą sami rybacy. Uświadamiać im, że tracą możliwość połowów i pomniejszają szanse otrzymania większej pensji za wykonanie czy przekroczenie planów.

Do ważnych zadań kierownictwa przedsiębiorstwa należy zorganizowanie właściwego szkolenia fachowego, przede wszystkim dla motorzystów. Nasze braki w tym zakresie są szczególnie dotkliwe. Trzeba też podnieść styl pracy tzw. brygad przeciawaryjnych. Kierownictwo Warsztatów Pogotowia Technicznego musi natomiast bardziej wnikliwie niż dotąd badać przyczyny i okoliczności każdej awarii.

Komisje, oceniające zaistniałe awarie należy pouczyć o ich obowiązkach społecznych, trzeba je zobowiązać do śmielszego zajmowania stanowiska w odniesieniu do zawinionych awarii. Wreszcie wobec osób niedbałych i niesumiennej w pracy wyciągnąć właściwe konsekwencje.

Tolerancyjny stosunek wobec winnych nie pozwoli nigdy na zwalczanie awaryjności naszego taboru połowowego.

Sprawą zwalczania awaryjności musi zająć się koniecznie Podstawowa Organizacja Partyjna i kierownik kulturalno-oświatowy.

Straty ponoszone na skutek awarii urastają do poważnego problemu. Wymagane jest zatem poważne zainteresowanie całego aktywnego przedsiębiorstw i spółdzielni połowowych.

Tadeusz LUBOWIECKI

O zdrowy i racjonalny rozwój rybołówstwa na Bałtyku

(Dokończenie art. ze str. 1)

Mimo niewątpliwych swych zalet, narzędzia włokowe w odniesieniu do śledzia — ryby pelagicznej — wykazują jednak pewne usterki. Są one zbyt mocno związane z warstwą przydenną, w której śledź przebywa tylko okresowo; zbyt mocno uzależnione są od tego rodzaju dna — tereny kamieniste, pełne zaczepów nie mogą być nimi eksploatowane.

Przyczyny te powodują, że w połowach włokowych śledzia istnieją „martwe pola” w postaci nieeksploatowanych wyższych warstw toni wodnej i licznych na Bałtyku pól kamieni.

Innym problemem związanym z połowami włokowymi jest zagadnienie szybkości trałowania. Wiąże się ono zarówno ze sprawą siły uciągowej motorów, jak i ze zdolnością przepustową włoków. Zwiększanie siły uciągowej motorów, poprzez połów dwoma jednostkami, zwiększanie zdolności przepustowej włoków, poprzez ich budowę z tkanin wielkooczkowych, prowadzi do podwyższenia szybkości łowu — do szybkości trałowania.

Praktyczną tego realizacją są połowy tukowe, wprowadzone z pełnym sukcesem do naszego rybołówstwa przez Spółdzielnię „Belona”.

Jak wynika z dotychczasowych doświadczeń, w połowach włokami typów śledziowych, łowimy zwykle śledzia w dużym stopniu przemieszanego z dorszem. Na niektórych łowiskach i to tylko w miesiącach zimowych, w odłowach otrzymujemy czystego dorsza.

Problem rybołówstwa, równocześnie odłowów śledzia i dorsza na większości naszych łowisk, da się rozwiązać właśnie przy użyciu narzędzi włokowych.

Warunek trzeci — to przeprowadzona we właściwym czasie maksymalna eksploatacja śledzia bałtyckiego. Znaczący to, że cały tabor pływacki jakim rozporządzamy, uzbrojony w należyty sprzęt połowowy powinien być rzucony do akcji w czasie, kiedy stada śledzia bałtyckiego tworzą

najłatwiejsze do odłowu zmasowania.

Co roku w miesiącach wiosennych, na naszych zatokach koncentrują się śledzie dla odbycia tarła. Na łowiskach pełnomorskich zaś, począwszy od kwietnia do października, a nawet listopada powstają co rok dwie koncentracje żerującego śledzia.

Okres ten, od marca — kwietnia do października — listopada, stanowi w naszym rybołówstwie tradycyjny już sezon wysokich odłowów śledzia. Na dołączonym wykresie przedstawiamy, jak asortymentowo wyglądają połowy śledzia na poszczególnych łowiskach.

Jak wynika z wykresu, najlepsze asortymentowo połowy śledzia przypadają na miesiące wiosenne, letnie i jesienne. W miesiącach wiosennych z dobrymi połowami śledzia zbiegają się wysokie odłowu szprot, przemieszanego w większym lub mniejszym stopniu ze śledzikiem niewymiarowym.

Osobne i wyjątkowe miejsce zajmuje Zatoka Gdańska, na łowiskach której zimą i wiosną występuje w dużych ilościach śledzik niewymiarowy, z reguły przemieszanym jednak (szczególnie wiosną i wczesną zimą) w dość znacznym stopniu ze szprot.

Odłowu letnio-jesienne śledzia na Zatoce Gdańskiej ulegają znacznej poprawie. W odłowach

w zdecydowanej większości bierz udział śledź wymiarowy z niewielką już domieszką raczej szprot niż śledzika niewymiarowego. Ogólnie więc jako miesiące najbardziej nadające się do rozwinięcia wielkiej ofensywy eksploatacyjnej wymienić należy dla łowisk pełnomorskich (Koł-darłowskich, Rynny Słupskiej, Kłajpedzkich): kwiecień — maj — czerwiec — lipiec — sierpień — wrzesień — październik. Na Zatoce Pomorskiej: luty — marzec — kwiecień — maj. Na Zatoce Gdańskiej: lipiec — sierpień — wrzesień — październik.

Wymienione miesiące, poza kwietniem i majem, przypadają na okres potarłowy depresji połowów włokowych dorsza, stanowią więc wypełnienie okresu, uważanego dawniej za eksploatacyjnie „martwy”.

Warunek czwarty — to poszerzenie obszaru dotychczas eksploatowanych łowisk. Akcja poszerzania obszaru łowisk objąć powinna dalsze dokładne rozpoznanie łowisk dotychczas eksploatowanych, głównie dalszych, oraz wykorzystanie nowych łowisk. Należy szczególnie zwrócić uwagę na Głębię Arkońską, północną część Basenu Bořnholm skiego, południową i północną część Ławicy Środkowej, Ławice Hoborg oraz wschodnią Głębię Gd.

Czas najwyższy wprowadzić rozrachunek gospodarczy na kutrach

Po długim okresie dyskusji i rozważań, opracowano wreszcie w listopadzie ub. r. zasady wewnętrznego rozrachunku gospodarczego na kutrach rybackich. Zakres rozrachunku i jego forma uwzględniały aktualne możliwości przedsiębiorstwa i załóg rybackich. Planowaniem i kontrolą objęto plan połowów pod względem ilości, asortymentu, klasy i wartości, czas pracy kutra rybackiego (dni połowów, remontów, przestojów zawinionych, spóźnione wyjścia i przedwczesne powroty), oraz główne elementy kosztów jak paliwo, sieci, deski trałowe, liny twarde i miękkie. Za okres rozrachunku przyjęto miesiąc kalendarzowy, a prosta i łatwa forma sprawozdawczości zabezpieczała bieżącą kontrolę zarówno ze strony administracji połowowej, jak i samych rybaków.

Opracowany projekt trzeba było przenieść do załóg rybackich, aby zapoznać je z celami i zasadami rozrachunku gospodarczego. Zabrało się do tego energicznie kierownictwo pionu połowowego. Na wielu odprawach wyjaśniono rybakom zagadnienie rozrachunku. Trzeba

stwierdzić, że rybacy prawidłowo ocenili celowość wprowadzenia na kutrach tej nowej formy pracy. Widzą oni w rozrachunku nową, wyższą formę kompleksowego oszczędzania paliwa i sprzętu połowowego. Rybacy stwierdzają, że dotychczasowa ocena ich pracy, oparta o wykonanie ilościowego planu połowów była niepełna. Nie obojętnie mówili bowiem tak bardzo istotnych elementów jak jakość i wartość złowionej ryby i nie wskazywała, jakim kosztem odłów został osiągnięty. W dyskusjach rybacy mówili o tym, że dopiero wprowadzenie w życie wewnętrznego rozrachunku gospodarczego na kutrach umożliwi realną kontrolę zużycia paliwa, sieci i innego sprzętu rybackiego. Będzie środkiem do ustalania właściwych norm wyposażenia i zużycia.

W wyniku akcji wyjaśniającej, na naradzie w dniu 28. 12. ub. r., załogi zespołu nr 1 z kierownikiem SELONKĄ postanowiły przejść z dniem 1 stycznia 1954 r. na pracę o zasadach wewnętrznego rozrachunku gospodarczego.

Jak wiadomo, stosowano do tej pory w „Arce”, jako regułę, przerzuty sieci i sprzętu z kutra na kuter. Oddana do remontu sieć nie wracała już zazwyczaj na kuter, z którego została zdjęta. Wędrowała na jednostkę z sieciarni sieć użytkowana uprzednio przez inną załogę. Taki system zmniejszał wprawdzie globalną ilość włoków w użytkowaniu, wpływając na umniejszenie remanentów, z drugiej jednak strony niemożliwe było prawidłowe ustalenie miejsca zużycia sieci. Wpływało to ujemnie na pozycje odpowiedzialności załogi za powierzone jej mienie społeczne.

Rybacy „Arki” niejednokrotnie wskazywali na tę praktykę, jako na nieprawidłowość, utrudniającą systematyczną walkę o przedłużenie czasu eksploatacji sprzętu rybackiego i obniżkę kosztów własnych. Przy wprowadzeniu wewnętrznego rozrachunku gospodarczego stosowanie nadal tego systemu jest nie do pomyślenia; sieci muszą być przydzielone na określony kuter

(Dalszy ciąg na str. 4)

Higiena połowów i patroszenie dorsza na morzu

Dorsz zawiera wiele bardzo cennych elementów odżywczych a dociera do konsumenta w głębi kraju nie zawsze w świeżym stanie. Nie ulega wątpliwości, że przy zastosowaniu znanych przepisów higieny połowów i przy patroszeniu dorsza na morzu, może on być dostarczony przez rybaków na molo wyładunkowe w bardzo dobrej jakości.

Doświadczenia prowadzone w Związku Radzieckim wykazały, że dorsz natychmiast po połowach wypatroszony i należycie zalodowany, przechowywany w temperaturze około $+2^{\circ}\text{C}$, do 5 dni nie wykazuje żadnych zmian jakościowych. Dopiero po 5 do 11 dni można zauważyć pewne zachodzące zmiany w jakości.

Doświadczenia te, prowadzone drogą laboratoryjną, stawiały znacznie większe wymagania, niż stosowana u nas klasyfikacja organoleptyczna. Dlatego też przy naszych połowach trwających najdalej 5—6 dni, nie możemy o połowach dalekomorskich, dorsz może być dostarczony w klasie A.

Wyższą jakość ryby można uzyskać, jeżeli przestrzegać się będzie obowiązujących przepisów higieny połowów. Trzeba pamiętać, że rozkład tkanek mięsnych śniętej ryby idzie w 2 kierunkach, — kiedy następuje rozkład komórek przez działające po śmierci enzymy trawienne oraz drogą bakterii gnilnych.

Aby uchronić rybę przed działaniem bakterii, należy w pierwszym rzędzie rybę wylowioną umieścić w środowisku możliwie wolnym od bakterii. Z poprzednich połowów pozostają na burcie i w ładowni, jak również w skrzyniach części śluzu, krwi, po zostałości pokarmu wydostające się drogą ucisku mechanicznego z przewodów pokarmowych ryb. Należy więc przed wyjazdem na połowy dokładnie zmyć burty, pokład, ładownie i zabierać tylko czyste skrzynie i lód. W czasie przestoi wskazane jest przeprowadzenie dezynfekcji tych pomieszczeń.

Tkanki mięsne żywej ryby pozabawione są całkowicie bakterii.

Znajdują się one tylko na skrzyniach, śluzie i w dużej ilości w przewodzie pokarmowym.

Powierzchnia wody morskiej w pewnej odległości od brzegów, nie posiada prawie bakterii, natomiast dno, po którym jest ciągnięty wózek przy połowach dorsza, zawiera ich bardzo dużą ilość. Wylowiony więc dorsz z dna morza, ma znaczną ilość bakterii na swej powierzchni. Niezależnie od tego, przy wyciąganiu włoka na burty, wobec ucisku mechanicznego wydostaje się pokarm z przewodów pokarmowych, zakażony bakteriami gnilnymi, dlatego też zaraz po wydobywaniu ryby na burty, musimy ją dokładnie spłukać wodą morską.

Działanie rozkładowe soków trawiennych oraz drobnoustrojów uzależnione jest od temperatury, przy czym znacznie szybciej następuje przy temperaturach wyższych. Np. przy -14°C działanie to jest zupełnie zahamowane. Dlatego też musimy rybę możliwie szybko po wylowieniu zalodować. Szczególnie ważny jest ten moment przy połowach dorsza trzymającego się niskich temperatur wody. Po wydobywaniu go do otoczenia cieplejszego, soki trawienne zaczynają działać ze zdwojonym natężeniem, przyspieszając rozkład ryby.

Możliwie szybkie i dokładne lodowanie jest konieczne nie tylko w sezonach o temperaturze cieplej, lecz w ogóle o każdej porze roku. Przy temperaturach od -2 do $+2^{\circ}\text{C}$ kiedy mogłoby się здаwać, że w tych warunkach ryba sama się dostatecznie ochłodzi, lód jest konieczny. Chroni on rybę od wysychania, co jest na dłuższą metę szkodliwe i zniekształca tkanki mięsne. Samo zaś zetknięcie się z powietrzem, nie wystarczy. Ryba zostanie szybko oziębiona. Lód topniejąc przy zetknięciu się ze świeżo wylowionym dorszem, pochłania ogromną ilość ciepła, doprowadzając rybę szybko do około zerowej temperatury. W czasie większych mrozów, lód tworzy warstwę izolacyjną, nie dopuszczając do podmarzania ryby, które jest tak samo szkodliwe, jak podsuszanie na słońcu. Powoduje bowiem zniekształce-

nie tkanek i rozkład białka, obniżając znacznie klasę jakości.

Przewód pokarmowy, szczególnie ryb żerujących, jest zakażony największą ilością bakterii i najsilniej skoncentrowane ma soki trawienne, powodujące rozkład. Można go najpierw zaobserwować na płatkach brzusznych. Szczególnie silne jest działanie enzymów u ryb dorszowatych i makreli. Dlatego też dorsz musi być patroszony na morzu, przy czym po wypatroszeniu musi być dokładnie wypłukany z pozostałości krwi. Sprzyja ona rozwojowi bakterii i dalszemu przenikaniu przez przewody krwionośne w głąb tkanek mięsnych. Czynność ta, czyli patroszenie ma jeszcze dodatkową zaletę, że ryba patroszona zaraz po połowie jest odkrawiona, czego nie można dokonać w późniejszych etapach przetwórstwa a co ma szczególne znaczenie przy produkcji filetów, dając właściwy kolor i smak.

Aby więc dostarczyć dorsza we właściwej klasie jakości, należy pamiętać o wykonaniu takich czynności jak: utrzymanie w czystości ładowni, pokładu i burty, brać tylko czyste skrzynie i lód, płukać rybę po złowieniu, wypatroszyć ją na morzu i ponownie opłukać, możliwie szybko zalodować, trzymać zalodowaną w

ładowni o możliwie niskiej temperaturze.

W krajach o większej tradycji, dawno już patroszy się dorsza na morzu. Nie istnieje tam też kwestia jakości ryby, a jedynie może być brana pod uwagę sprawa standardów.

Szerokie masy konsumentów żądają dziś towaru pierwszej jakości. Przewidywane żądania rynku, a tym samym zadania postawione przed przetwórstwem są: standard I — filety, standard 2 — wędzony. Jak wiadomo do tych celów nadaje się jedynie klasa A, dlatego też ryba dostarczona w innej klasie — właściwie nie będzie miała zastosowania.

Czasy rozprowadzania „ryby słabej jakości do natychmiastowego zużycia”, na szczęście należą do bezpowrotnej przeszłości. W świetle też IX Plenum, wobec możliwości łowienia do 6 dni, wyladowanie dorsza w złej jakości bez uzasadnionych przyczyn obiektywnych, jest brakobstwem.

Patroszenie na morzu i przestrzeganie zasad higieny połowów nie tylko daje poczucie spełnionego obowiązku przez rybaków w stosunku do braci robotniczej w głębi kraju, lecz jest niewątpliwie czynnością rentowną.

Bolesław SZABŁOWSKI



Biuletyn GUM z 15 stycznia br. przynosi nowe wiadomości o zmianach w oznakowniu nawigacyjnym Wybrzeża.

Na Zalewie Szczecińskim przy wejściu do basenu w Lubinie, na głowicy południowego moła Basenu Fabrycznego na poz. gg. 53° 52' 34" N i 14° 25' 33" E z powodów technicznych zostało zgasszone światło wejściowe aż do odwołania.

Ponadto na Jeziorze Wicko Małe — Przysiań Zalesie, zgasszone światło

ostrzegawcze. Światło to znajdowało się na poz. gg. 53° 54' 10" N i 14° 26' 12" E — SW cyplu betonowego nabrzeża. Zgasszenie światła nastąpiło z przyczyn technicznych.

Na Zatoce Pomorskiej zgasszone tymczasowo światło przy wejściu do portu rybackiego w Dziwnowie. Światło prawe znajdowało się na poz. gg. 54° 01' 32" N i 14° 43' 37" E na głowicy falochronu zachodniego. Światło lewe — na poz. gg. 54° 01' 32" N i 14° 43' 39" E głowicy falochronu wschodniego.

Światła wejściowe zostały zgasszone tymczasowo z powodu uszkodzenia podczas sztormu obu falochronów i kabli energetycznych. W ich miejsce zostaną założone światła acetylenowe, o czym zawiadomi GUM w specjalnym komunikacie.

Czas najwyższy wprowadzić rozrachunek gospodarczy na kutrach

(Dokończenie art. ze str. 3)

i pozostawać na rachunku założyci aż do całkowitego ich zużycia.

Założenia rozrachunku gospodarczego wymagają ścisłego rozliczenia zużywanego paliwa. Zużycie to kontrolowane jest na podstawie pobrania ropy w ciągu miesiąca i stanu zapasu paliwa w zbiornikach na początek i koniec miesiąca. Rzadko bowiem zdarza się, aby paliwo zostało całkowicie spalone i w bakach nie pozostał żaden remanent. Ścisłe ustalenie zapasu paliwa w zbiornikach, decyduje zatem o dokładności wyliczenia zużycia miesięcznego.

Do chwili obecnej jednakże nie ma sposobu na dokładne odczytanie remanentu paliwa, zbiorniki nie są cechowane i nie posiadają przyrządów do określania zawartości.

Tak więc dla zabezpieczenia właściwego przebiegu rozrachunku gospodarczego na kutrach, należy przygotować na lądzie pomieszczenia, umożliwiające przechowywanie sprzętu rybackiego każdego kutra oddzielnie i nacechować zbiorniki na paliwo na jednostkach połowowych. Zadanie wydaje się nietrudne, tym bardziej, że chodzi w pierwszym rzędzie o jeden zespół kutrowy.

Mimo upływu dwu miesięcy czasu od rozpoczęcia przygotowań, do dnia dzisiejszego niewiele zrobiono w tym zakresie. O cechowaniu zbiorników w ogóle się nie słyszy. Rozpoczęte prace przy budowie boksów na sprzęt posuwają się ślamazarnie i nie wróży szybkiego ich ukoń-

Czekamy na wiadomość o wprowadzonych w życie wnioskach

W Szczecińskiej Stoczni Remontowej w trzecim kwartale ub. r. na zgłoszonych 29 projektów racjonalizatorskich rozpatrzono zaledwie 12. Na 75 zgłoszonych wniosków w IV kwartale 1953 r. rozpatrzono tylko 50 proc.

Lepiej zorientowani powiadają, że w Szczecińskiej Stoczni Remontowej „nabierają mocy urzędowej” wnioski z... 1952 i pierwszego i drugiego kwartału 1953 r....

Redakcja nasza nie wierzy. Żeby odpowiedzieć zainteresowanym, musimy jednak mieć jakieś argumenty. Inaczej nam trudno Was bronić.

Napiszcie co u Was słychać. Jak pracuje Komisja rozpatrująca wnioski racjonalizatorów. Z pewnością wiele się u Was zmieniło w porównaniu z ubiegłym rokiem. Na pewno narzędziownia wykonała większą ilość noży tokarskich wg pomysłu racjonalizatora KOHANE i nie brak już ich w dziale mechanicznym...

A przyrząd ZALEWSKIEGO do szlifowania powierzchni płaskich, został już chyba upowszechniony...

Napiszcie nam. Chcielibyśmy wystąpić w Waszej obronie.

* * *

P. S. Zamykając numer przypomnieliśmy nam się jeszcze drobne szczegóły.

● Czy nie za ciepło jest pracownikom biurowym w watawkach? Patrząc z ciepłego pokoju na robotników transportu można się nie przejmować, ale my drżymy z zimna razem z pracownikami transportu i chcielibyśmy by otrzymali oni ubrania zimowe i odzież ochronną. A Wy — dalej przyglądać się będziecie z ciepłego pokoju?

● Czy w Dziale Głównego Mechanika, pracownicy nadal marzną?

● Czy z obiadów korzysta już więcej niż 60 pracowników? A kotły kuchenne stoją nadal bez... przeznaczenia?

Dajcie nam koniecznie w ręce argumenty, boimy się bowiem, że nie uda nam się Was obronić.

KORZYSTAJMY Z DOŚWIADCZEŃ

Przed wiosennymi połowami śledzia

Na całej długości naszego Wybrzeża najwcześniej

przypadający na luty — marzec — kwiecień, a w niektórych latach i na maj. Styczeń, zwykle najlepszy, leżał na pograniczu zimowego i wiosennego sezonu.

Wszyscy wiemy, że wejście ławie śledzia na Zatokę Pomorską i gęstość ich zmasowania, w wysokim stopniu uzależnione są od warunków hydrometeorologicznych (tj. od prądów i wiatrów). Przy wiatrach południowych, wyprowadzających wodę z Zalewu Szczecińskiego, przystępy śledzia do naszych brzegów są zwykle duże. Ryba wtedy jest łatwa do odłowu i jest jej dużo.

Natomiast przy wiatrach północnych, ławice śledziowe bywają rozproszone na wodach Zatoki Pomorskiej. Istnieje prawdopodobieństwo, iż w poszukiwaniu spokojnego miejsca dla odbycia tarła wchodzić mogą na wody Zatoki Rańskiej (Greifswalder Bodden) osłoniętej od północy wyspą Rugią.

Wówczas przy naszych brzegach śledzia jest mało i trudniej szy jest do odłowu.

Jedynym więc czynnikiem gwarantującym w każdym przypadku powodzenie, jest aktywna postawa naszych rybaków, przejawiająca się zarówno we wczesnym, bo już w lutym, wyjściu na łowisko przy Świętym Ostrowiu (Greifswalder Oie) jak i w trakcie sezonu w ruchliwej uprawianych połowach tukowych w rejonie ujścia Swiny, i na całej Zatoce.

Toteż w nadchodzącym sezonie wiosennym, rybacy nasi powinni rozpocząć połowy już w lutym. Wczesne rozpoczęcie łowienia dalej od brzegów, będzie gwarancją powodzenia w wiosennych połowach śledzia. J. S.

Takiej szkoły u nas nie było

Z dużym zainteresowaniem zwiadaliśmy Zasadniczą Szkołę Rybołówstwa Morskiego w Darłowie. Jest to jedyna tego typu szkoła w Polsce, która powstała w ubiegłym roku.

Dzieli się ona na dwie klasy: rybaków i motorzystów. Czas nauki wynosi dwa lata. Trzy dni w tygodniu poświęcone są wykładom w gmachu szkoły, pozostałe trzy — praktyce w zakładach PPIUR „Kuter”, które objęły opiekę nad szkołą. Wszyscy niemal uczniowie mieszkają w internacie.

Po ukończeniu szkoły i po odbyciu odpowiedniej praktyki na niższych stanowiskach, absolwenci zostaną szypkami lub samodzielnie motorzystami.

OKRES TRUDNYCH POCZĄTKÓW

Szkoła jest młoda, jeszcze nie zagospodarowana, nie posiada całkowitego wyposażenia i — co wcale nie ma o ważne — tradycji, jaką posiadają już inne szkoły morskie. Personel jest młody, pełen zapału i dobrej woli.

Uczniowie zjechali się z całej Polski, a przygotowanie ich jest bardzo rozmaite. Jedni nie mają pełnych siedmiu klas, drudzy ukończyli dziewięć, wskutek czego na wykładach częściej się nudzi, częściej zaś z wysiłkiem przyswajają sobie wiadomości, które powinna już posiadać w szkole podstawowej. Niewyrównany poziom stwarza oczywiście poważne trudności dla nauczycieli.

Przedsiębiorstwo „Kuter”, które objęło opiekę nad szkołą, czyni dosyć dużo, by okazać jej pomoc we wszystkich potrzebach. Przedsiębiorstwo, zresztą nie nazbyt silne, ma własne zadania i potrzeby, a zatem nie może pomagać w takiej skali, jakby to było konieczne. Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego i Ministerstwo Żeglugi, muszą więc dołożyć szczególnych starań, ażeby jedyną w Polsce szkołę rybołówstwa kutrowego postawić na wysokim poziomie i to możliwie jak najwcześniej. Trzeba bowiem uświadomić sobie, że ona może i powinna odegrać doniosłą rolę w dalszym rozwoju

naszego rybołówstwa. Jeszcze nie tak dawno nasi rybacy baltycy wychodzili w morze niewiele dalej poza widoczność linii brzegowej. O nowoczesnej nawigacji mieli bardzo mgliste pojęcie, podobnie jak o astro-nawigacji i posługiwaniu się mapą morską. Szyprowie dochodzili do swych stanowisk po drodze, a nie po linii, która jednak pozbawiona była podstaw teoretycznych. Często też kierowali się nieuzasadnionymi uprzedzeniami, przejętymi po dziadkach i pradziadkach.

UCZNIOWIE RYBACCY MUSZĄ BYĆ BLIŻEJ MORZA

Przywiązując tak wielką wagę do Zasadniczej Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Darłowie, chcemy jednocześnie zwrócić baczną uwagę na praktyczną stronę szkolenia. Już teraz należy sygnalizować, że jest ono prawie pozbawione kontaktu z morzem. Nie wypróbowano nawet odporności fizycznej uczniów na działanie morza. Szkoła nie posiada żadnej własnej jednostki pływającej, chociażby szalupy i niemal wcale nie korzysta z jednostek „Kutra”.

Warto zawczasu wziąć pod uwagę błędy, które tak bardzo zaciążyły na pierwszych latach istnienia Technikum Rybołówstwa Morskiego w Gdyni. Uczniowie muszą pamiętać, że ukoń-

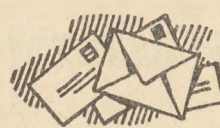
czenie szkoły nie daje im automatycznie kwalifikacji na szyp-rów i motorzystów kutrowych. Jeżeli powiadamy, że samo doświadczenie, bez odpowiednich podstaw teoretycznych, jest niewystarczające, ustalamy również zasadę, że najpełniejsza wiedza teoretyczna nie zastąpi doświadczenia. Niech zatem uczniowie wiedzą, że po ukończeniu szkoły będą musieli odbywać lata praktyki na niższych stanowiskach, zanim obejmą odpowiedzialne i zaszczytne obowiązki szyp-rów i motorzystów.

Obecnie w Polsce toczy się sze-roka dyskusja na temat młodzieży, jej postawy i walki o własne oblicze. W Darłowie poczyniliśmy pewne spostrzeżenia w tej sprawie. Zajmijmy się nimi w następnym artykule.

Wisław REKOWSKI

Na łamach „Rybaka Morskiego” — Morski Instytut Rybacki wyraża podziękowanie ob. Tytusowi CISZEWSKIEMU, oficerowi statku PLO „Fryderyk Chopin”, za współpracę z Instytutem. Ob. Ciszewski w czasie rejsu do Chin zebrał próbki planktonu, okazy ryb i fauny z Oceanu Indyjskiego. Materiały dostarczone Morskiemu Instytutowi Rybackiemu przez ob. Ciszewskiego wzbogacają zbiory muzeum przyrodniczego Instytutu, a zarazem posłużą do dokształcania pracowników naukowych.

Spółeczne stanowisko ob. Ciszewskiego winno znaleźć wielu naśladowców wśród marynarzy PMH i rybaków „Dalmoru”.



Z LISTOW DO REDAKCJI

GÓRKI WSCHODNIE

Z AŁOGA warsztatów remontowych Spółdzielni „Front Narodowy” w Siankach, remontując kuter „Wsg-3”, dla zamaskowania brako-robstwa pomalowała farbą pękniętą ochronę przez twornicy. Dzięki czujności załogi tego kutra, niedbalstwo zostało wykryte. Rybacy bowiem, nie mając zaufania do warsztatów remontowych, w dniu 12. 1. br. do godz. 19 doglądali prac, by osobiście odebrać kuter. Następnego dnia zmarnowano na usuwanie braku, a mimo to, kuter z winy warsztatowców nie został oddany do eksploatacji.

Przykładem złego ustosunkowania się do pracy jest motorzysta Jan ROSIEWICZ, bumelant, który w dniu 13. 1. br. nie stawiał się do pracy. Nieusprawiedliwioną nieobecnością spowodował on, że w tym dniu zespół trzech kutrów, nie wyszedł w morze.

Członek Klubu Korespondentów Górk Wschodnie

Dwa przykłady, dobrej i złej pracy, o których pisze członek Klubu Korespondentów z Górek Wschodnich, są przestrożą dla ludzi ze Spółdzielni „Front Narodowy”. W stosunku do brako-robów i bumelantów, kierownictwo Spółdzielni powinno wyciągnąć konsekwencje.

ZE ŚWINOUJŚCIA

DZIWNĄ zasadę przyjęła świnoujska „Ballona”, która zaopatruje statki rybackie w prowiant. Towar przywożony jest tylko wieczorem, co utrudnia odbiór, i nie jest przeważany przy odbiorze.

Żałoga „Deltry”, ponieważ miała wątpliwości co do wagi niektórych artykułów w poprzednim zaprowiantowaniu, przy zamó-

wieniu na dzień 8 stycznia br. zaznaczyła, że chce odebrać towar w ciągu dnia i przeważać go. Tymczasem „Ballona”, trzymając się swojej zasady, przyjechała w nocy i bez wagi. Chcąc nie chcąc, załoga „Deltry” musiała wszystko przyjąć „na wiarę”, ale „tak daleko być nie może” — pisze korespondent — chcemy, by u nas było tak, jak w Gdyni”.

J. K.
korespondent

Z KOŁOBRZEGA

W grudniu ub. roku i w pierwszej połowie stycznia br., monter sieci w PPIUR „Barka” w Kołobrzegu, Alina STANKIEWICZ wykonała przy produkcji i naprawie włoków śledziowych i dorszowych 269,6 proc. normy. Z brygadzystów najwięcej, bo 261,4 proc. uzyskał w tym czasie Edward DELLESKE, a z młodszych sieciarek — Zofia WASIUŁ — 249,1 proc.

Sieciarki kołobrzesckiej „Belony” — przodownice produkcji: Stanisława CIESLIK i Stanisława BOJANOWSKA osiągnęły w tym czasie ponad 230 proc. normy.

Wysokie wyniki produkcyjne uzyskują kołobrzesckie sieciarki, dzięki umiejętnej organizacji pracy, polegającej m. in. na wyeliminowaniu zbędnych ruchów oraz na wzajemnej wymianie uwag i doświadczeń, zdobytych w ciągu wieloletniej praktyki w obu sieciarniach.

Stefan KOŁAKOWSKI
korespondent



Antón na wczasach

Nowy Rok zaczął się dla Antóna często szczęśliwie; wjechał sobie na wczas i to, wobraża sobie, aż do Zakopanego! Jo. Bęło tak:

Przedszedł do Antóna róż dręch Budzisz, szęper i podczas wieczór zaczął gadać coś o wczasach; że dręszce rębocę jakoś za ma-o męślą o tym, że rębók na wczasach a bióło zając na naszch polach, to to samo.

— Widzisz, dręchu, — prawil — nawet marcepanów mnie się zdaje nie chcą jesc. W zębę może ich cęsną abo co? Tęc wczas dło rębóków, to przódł lat mogła bęc nójbardziej „sfantazyrowóno” powióstka! A dzis? Mogą užec sobie a nie jadą?! Komedió, dręchu, komedió z tym je...

Antón z pierwsza nie gódól nic, ale kiej Budzisz sedzól dalej nasowił, wjął pipe, zapólił i rzekł:

— I co tu robie?

Dręch Budzisz zmręcól coś pod nosem, skaszólł dwa razę i poradził na kuću tak:

— A co bęś tak rzekł, kiejbęś tak tę sobie węcachól?

— Gdzie? — zdżewiól Antón.

— Ko na tęc wčas! Pokóžesz rębókóm jak sę marcepané ję!

— Hmm... — chrząknął Wanożkówo. — To bę bęło... Hmm, hm. To bę mnie się zdaje grało, cęsz tęc na to, bia-ko? — podezdrzól na Agatę.

— Jak chcesz, to jedze, ze mną je innó sprawa. Móm robotę doma.

Gódała tak białka temu, że wiedzała o wczasach tak zwónch rodzinnych. Mogą tam jachac i białki z dzecamé.

Gódka w gódkę a Antón węcbról sę do Zakopanego. Zema sę u nas prawie zaczęła, ale kiej ju tam, na placu, wędzrólł przez okno z wagóné, aż oczé przecari. Tęli sniegu! Aż razé o dręchowi w oczé, bo był nie przézwycajony do tego.

Wszętko bęło bę dobrze, kiej bę nie to, co sę naszemu Antónowi przetręfio. Miól jedzeni, jak milionera, wiele słuńca, nawet muzyki, wiele sę naczęłó a jesz więcej widzól w tęc naszch pięknych górach. Jachól sobie takim wagóna, kęcén lina po zemi wlecze, na górę zwóną Gubalówka, po'em u takim koszu, tęc na linie, jachól na węc sóką górę Kasprawy Wierch. Był nad Morskim Okiem, bo tak sę zwie nójwęczej w naszym kraju leżacé jezoro. Wszędze widzól piękne nasze góre, dychól świeżé powietrze górskie i odpoczywól...



Jednak wiedno bęło mu jesz za mało. Górę i morze mają to do siebie, że przecagają jak magnes a jak ju przecagną, tedé sę bracie nle możesz od nich oderwac i bęś chcól jak nójwęczej užec. Tak bęło z Antónem. Przézéról sę na dręchów, co to gnałé po sniegu na nartach le sę za nimé dym kurzył, zawiłalé zakrętasé, pętelki i jesz tam przérózný „for mé”. Tak w połowie wčasów widzól jesz jak nasi skoczkwie skókalé na tęc nartach. Tęgo ju bęło za wiele! Czřebé swiat dło takięgo Antóna ju bęł zawiązóny?! Choba nie, i dręch zabrół sę do uczbé.

Całémé dniámé przewrócił sę na „délékach”, bo tak nazewól po swojemu narté, chodzil, bie-

gól aż dręc, co go uczył rzekł: — Tak, teróz je czas na pierwszą jazdę. Jedzemé na Gubalówkę, tam jedzają taki „uczniowie”.

Westchnął Antón pocęchu, pomakłól sobie kolana, poczym jesz bęłé zdrów i węcbról sę w drogę. Na górze postawił narté dzobamé w dól, gdzie widzec bęło mółé budynki Zakopanego, i pomalinku részyl. Jo, z poczátku jakoś szło, bo nie miól jesz takięgo rozpędé ale potem, to ju nie wiedzól, co sę zaczęło dzac. W uszach coś szémiało tak okropno, że pomęslól jakóbé był na morzu, w sztormie. Wnet bę był zwrzeszczól za pomocą. Drzewa męrgalé, jak odziewia é, że Antón ze strachu rozstawił szerok nogi. W tym tęc momencie węcwalil sę jak długi. Aż ziemia stęknęła i snieg sę zamitól a Antón zginął w smioce. Le naré węczerál ze sniegu. Szamótól sę, szamótól, ale za nic w swiece nie mół sę wędostac. Szczeszy, że nadjachól jeden z naszch kóchaných góralów, kęcén go węcretól. Bvibé sę bédók w sniegu utopi! Gorzej niż w morzu.

Potemu to jednak jedzól jak ten góral, z górę w dól i do górę. A dodom przējachól węcpczety, zmocniony do nowéj roboté.

STASZKÓW JAN

Czyżby podnoszenie gotowości technicznej?

Kuter Spółdzielni „Front Narodowy” w Górkach Wschodnich, „WSG 19” został wycofany z eksploatacji, ponieważ jego motor, podczas obciążenia w czasie traw, odmawiał posłuszeństwa.

Pion techniczny Spółdzielni po dokonaniu częściowej naprawy, orzekł jednak, że jednostka ta może być wykorzystana do połowów haczykowych, lecz... na takim samym parcie, co kutry o pełnej gotowości technicznej.

Skutek decyzji był taki, że obecnie kuter stoi nieczynny, gdyż nie ma chętnych rybaków, którzyby chcieli łowić na tych wa-

Komunikacja w Górkach Wschodnich podczas zimy nie dopisuje



Mieszkańcy Górek Wschodnich i Sobieszowa są często w okresie zimy pozbawieni komunikacji, ponieważ z chwilą zamarznięcia Wisły statek Żegluga Przybrzeżnej, stanowiący dla mieszkańców tych osad jedyny środek lokomocji, poza własnym przewozem, przestaje kursować. Zimą ubiegłego roku w Górkach Wschodnich bazował holownik

„Wilko”, zaś obecnie Zarząd Rejonu Dróg Wodnych przysłał holownik tylko na wezwanie Spółdzielni „Front Narodowy” w celu utworzenia drogi kutrom.

Brak komunikacji jest dla mieszkańców tym bardziej dotkliwy, iż z tej właśnie przyczyny przestała funkcjonować piekarnia w Sobieszowie. Skutek tego był taki, że zbrakło chleba, a o mleku nie można było nawet „marzyć”.

Mieszkańcy osad zwracają się tą drogą do Zarządu Rejonu Dróg Wodnych, gdyż uważają, że w okresie zamarznięcia rzeki należy im pomóc przez podstawienie holownika do przewozu pasażerów. Nie wolno bowiem zapominać, że w Górkach Wschodnich i Sobieszowie mieszkają ludzie pracy, którzy nie chcą być odcięci od świata.

Klub Korespondentów

Samoloty w rybołówstwie

Pewnego dnia, podczas słonecznej pogody trwającej w tym czasie na Sachalinie, samoloty floty rybackiej wytopiły podczas lotów zwiadowczych u zachodnich wybrzeży tej wyspy, olbrzymią ławicę śledzi o długości przeszło sześć kilometrów. Piloci zawiadomili natychmiast drogą radiową swoją bazę, która skierowała na to miejsce jednostki pływające. Do miejsca skupienia ryb przybyło szereg jednostek rybackich, które przez jedną noc złowily 650 ton śledzi.

Jak widzimy, lotnictwo wspólnie działające z flotą rybacką i tym razem odegrało wielką rolę dla dobra człowieka i pokoju.



Ażeby beczki nie przepuszczały solanki

Sprawa beczek, używanych w naszym rybołówstwie morskim, poruszana była już niejednokrotnie na różnych szczeblach. Mimo to w dalszym ciągu beczki produkowane przez Przemysł Drzewny nie odpowiadają wymagom, jakie stawiane są temu rodzajowi opakowań. Beczki ze świerku nizinnego, jakie są u nas używane, nie nadają się do solenia śledzi, ponieważ nawet mimo parafinowania ich, nie są zbyt szczelne i przepuszczają solankę powodując psucie się ryby. Ponadto klepki są często za mało wygięte, a jeżeli są w dodatku zrobione z drzewa nie dość wysuszonego — mają tendencję prostowania się. Wycięcia watorów są często zbyt głębokie, co osłabia beczki, a ponadto nierówne ich wycięcie utrudnia dokładne zamknięcie beczki denkiem. Ten stan rzeczy musi ulec poprawie. Rybołówstwo musi być zaopatrywane w dobrze wykonane beczki, z twardego drzewa — ze świerka górskiego, jodły lub sosny dobrze wysuszonej.

Bardzo poważnym problemem są beczki dostarczane na jednostki dalekomorskie, przełado-

wujące ryby na statki-bazy. W tym wypadku stawia się beczkom specjalne wymagania. Winny być one szczególnie mocno zbudowane ze względu na ich przeładunek w warunkach morskich, jak również z uwagi na składowanie w wielu warstwach w ładowniach statków-baz. Do tego celu w Związku Radzieckim używa się bardzo solidnych beczek, wzmocnionych sześcioma obręczami żelaznymi, a nie czterema, jak się to u nas stosuje.

Beczki te nie ulegają tak często uszkodzeniom w czasie przeładunku i składowania w ładowni bazy, gdzie ustawiane są na stojąco i przeładowane deskami o grubości około 1,5 cm, układanymi jak podłoga.

Z doświadczeń i przykładów morskiego przemysłu rybnego Związku Radzieckiego i naszych własnych błędów należy wyciągnąć odpowiednie wnioski i już w roku bieżącym zaopatrzyć nasze rybołówstwo w odpowiednie beczki na okres połowów na Morzu Północnym, od którego dzieli nas zaledwie parę miesięcy.

J. L.

ŚLADEM naszych interwencji

W odpowiedzi na notatkę z nr 48 (61) pt. „Mechaniczne ściśnięcie układu nie ryb solonych w beczkach”.

Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego komunikuje, że zainteresował się zamieszczonym przez nas materiałem informacyjnym i postara się wykorzystać zebrane materiały w celu ewentualnego zastraszenia tych urządzeń w naszym przemysle rybnym.

Ozekujemy w tej sprawie dalszych wiadomości.

PPiUR „Barka” w odpowiedzi na artykuł z nr 48 (61) pt. „Przydzielić drewnianym kulom pokrowce” komunikuje, że otrzymało potrzebne ilości brezentu. Z chwilą przyjęcia do pracy żaglomistrza, pokrowce zostaną uszyte.

Darłowianie chcą orkiestry

Kilka tysięcy mieszkańców Darłowa pozbawionych jest własnej orkiestry. W czasie różnych imprez i uroczystości jej brak „nadrabia się” przy pomocy akordeonów, co jednak nie zawsze daje dobry efekt. Tak na przykład pochód 1-majowy w ub. roku musiał obejść się bez orkiestry, a sytuacja ta powtórzy się także w bieżącym, jeżeli Prezydium PRN w Sławnie nie odpowie pozytywnie na prośbę Darłowa.

Darlowo zwróciło się bowiem do Prez. PRN z prośbą o fundusze na instrumenty dla orkiestry, która miałaby powstać przy Ochotniczej Straży Pożarnej. Kandydaci są i czekają tylko na umożliwienie im rozpoczęcia pracy.



Mamy nadzieję, że fundusze się znajdą i najbliższy pochód 1-majowy będzie kroczył przy dźwiękach muzyki.

(1)

Trudno pracować w nieogrzewanym pomieszczeniu

Zima obecnie nie jest zbyt sroga, ale i tak nikt by nie chciał pracować w nieogrzewanym pomieszczeniu. Tymczasem robotnicy wykańczalni Darłowskich Zakładów Sieci Rybackich muszą marznąć, ponieważ miejscowa Spółdzielnia im. Waryńskiego, nie wykonała instalacji ogrzewania.

Według umowy, instalacja powinna być uruchomiona do 25 października ub. r. Roboty znacząco się przeciągnęły i dopiero w dniu 20 grudnia oddano ją częściowo do użytku. Radość robotników była krótka — do świąt. Instalacja się zepsuła i do tej chwili spółdzielnia się nią nie interesuje. Dyrekcja Zakładów wstawiła do wykańczalni dodatkowe piece, jednakże nie jest to jeszcze właściwe rozwiązanie sprawy ogrzewania.



Czekamy, żeby Spółdzielnia im. Waryńskiego zainteresowała się swymi zobowiązaniami wobec sieciarezy i umożliwiła im normalną pracę. (1)

Książki KTÓRE NA WAS CZEKAJĄ

W. MILEWSKI i F. SZCZUTKOWSKI — „Zasady Organizacji Remontów Statków Morskich”. Wydawnictwa Komunikacyjne — str. 123. Cena: 9,90.

Książka przeznaczona jest dla lądowego i pływającego personelu przedsiębiorstw żeglugowych, pracowników stoczni oraz centralnych zarządów resortu żeglugi.

Książka ujmując całość zasad odnoszących się do organizacji remontów statków morskich. Omawia ona poszczególne rodzaje remontów (planowo-zapobiegawcze, awaryjne i inne) oraz dokładnie określa podział pracy przygotowawczej między kierownictwem statku, służbami technicznymi przedsiębiorstwa żeglugowego i zakładem przeprowadzającym remont. Ponadto omawia ona technikę sporządzania planów remontowych i sprawozdawczość z ich wykonania jak również zasady finansowania remontów.

W związku z aktualnie prowadzonymi pracami nad gotowością techniczną naszego taboru pływającego, książkę tę powinien poznać aktyw gospodarczy.

Wacław ZAGRODZKI — „Ubezpieczenia i awarie statków”. Wydawnictwa Komunikacyjne. Stron 160. Cena: 14,40.

Książka przeznaczona jest dla lądowego i pływającego personelu floty handlowej i rybołówstwa morskiego oraz dla pracowników zakładu ubezpieczeń. Może ona również służyć jako pomoc słuchaczom

szkół i kursów szkolących ten personel.

Książka wyjaśnia ogólne zasady ubezpieczeń oraz stosowane u nas warunki ubezpieczenia statków i innych zainteresowań armatora. Omawia ona również szeroko poszczególne rodzaje szkód i związane z nimi reklamacje oraz podaje szczegółowe (ilustrowane przykładami) wskazówki dotyczące postępowania awaryjnego z punktu widzenia ubezpieczeń.

Więcej Łososia

Trzeba w sposób bardziej zorganizowany i przemysłowy realizować połowy łososia. Niewątpliwie istnieją trudności w zdobyciu płoci jako przynęty. W tym celu jednak konferencja w dniu 12 stycznia br. z udziałem przedstawicieli MIR i fachowców, wyraźnie podkreśliła, że płoc nie musi być w stanie żywym, ale nawet w stanie lekko chłodzonym. Brak przynęty i strata kłopotu w połowach tej najcenniejszej ryby nie mogą być usprawiedliwione. Łosoś jest rybą eksportowaną, przynoszącą tak cenne dla naszej gospodarki narodowej dewizy. Wydajność w połowach łososia jest korzystna, toteż wszelkie niedopatrzności są tym bardziej dotkliwe i nie dowodzą mobilizacji na wskazanym przez partię odcinku.

Czesław Czerniowski

„ZDOBĘDZIEMY MORSKĄ DAL”

Teraz, gdy załoga uwierzyła w szyprę, można było przystąpić do dalszego etapu tworzenia z niej zespołu twardych ludzi morza.

Tego samego roku, pod koniec września, zespół superkutów poszedł w rejs próbny na łowiska Morza Północnego.

Któregoś dnia sztorm złapał ich na łowisku. Starym zwyczajem rybacy chronią się przed sztormem w najbliższym porcie. Konkolowi dawno się to już nie podobało. Przecież na doświadczenie do portu, a potem na powrót na łowisko traci się wiele czasu. Powierzchnia morza szybko zszarzała, zmroczniała, jak twarz człowieka okrywająca się chmurą gniewu. Na strumychniach fal pojawiały się zaczęły białe pasma piany. Kutry huśtały się podrygując z fali na fale, tnąc stalowym dziobem ich grzywy.

Mewy, towarzyszące uparcie trafiającym jednostkom, dawno już uleciały w kierunku lądu. Wiatr szybko rósł na sile, morze huśtało coraz silniej.

Ludzie z załogi Konkola coraz niepewniej spoglądali w okna sterówki, za szybami której widniała twarz szypry. Konkol stał spokojnie za sterem jakby wrost nogami w chybottliwe deski pod ogi. Twarz jak zwykle była spokojna. Ktoś tam wreszcie nie wytrzymał i wyrwał się z pytaniem:

— Nie idziemy do portu?

— Nie — odpowiedział Konkol. — Będziemy sztormować. Szkoda schodzić z łowiska.

Eech, wykiwało ich wtedy porządnie, dało im Morze Północne szkołę. Ale wytrwali wszyscy, cały zespół. Ale za to zaraz po sztormie mogli wyrzucić wólk w morze i z miejsca przystąpić do trawlowania.

Tak Hubert Konkol realizuje swoją zasadę: — Jak najwięcej być w morzu.

Kiedy opowiada mi o tych wydarzeniach, o etapach cementowania się harmonii — jak to określa — mocnych i twardych ludzi w swoim zespole, wzrok mój mimowolnie zwraca się ku jego dłoniom, których palce wciąż bawią się wymiętym pudełkiem od papierosów. Wyobraźnia nasuwa obrazy z dawno minionych lat...

Hubert Konkol urodził się w Jastarni. Ojciec jego miał sześciometrową łódź wiosłową, na której z czasem zaczął rybaczyć i sam Hubert.

Latem wychodziło się pod Rozewie z haczykami. A Jastarnia leży przecież po wewnętrznej stronie półwyspu. Siadało się więc do łodzi, spluwało w ręce i... machało się wiosłami dookoła półwyspu, aż po Rozewie.

Potem pływał na kutrze 6,5-metrowym.

— Ooo, w tamtych czasach 10-metrowy kuter to był już statek „Batory” dla rybaków. W Jastarni mówiono wtedy: Takie mu to żaden sztorm nie robi.

Hubert Konkol uśmiecha się, gdy to mówi. Prawdopodobnie nasuwa mu się porównanie z jego SKS-em.

Nie zapisały się tamte, minione lata ja-nym wspomnieniem w pamięci Konkola — były ciężkie, trudne. Ale mimo to — dobrze, że były. Dobrze, bo dały mu twardą szkołę pracy na morzu, dały mu możliwość wyciągnięcia porównań, które pomogły mu zrozumieć wiele rzeczy, które sprawiły, że jest dziś tym czym jest: szyprzem nowego typu. Szyprzem, który poprowadził po raz

pierwszy nasze kutry na odległe Morze Północne.

A po pierwszej wyprawie — poszły dalsze, aż do ostatniej, znanej już wszystkim, w roku ubiegłym, gdy zespół Konkola łowił w oparciu o statek-bazę „Morską Wół”.

Rozmowa nasza dobiega końca.

— A co robicie w tej chwili? — rzucam ostatnie pytanie.

— Teraz? Po powrocie z Morza Północnego przydzielono mnie do prac badawczych do MIR. Byliśmy z ich jednostką w rejsie badawczym na Kanale La Manche i Skageraku. Chodziło o wypróbowanie nowego typu woka pelagicznego tzw. „czarnomorskiego”, stosowanego na tamym morzu przez radzieckich rybaków. Na Bałtyk nie jest on jednak zupełnie dobry — mówi Konkol. — Trzeba go przystosować. Pracuję właśnie nad tą stecią, a potem z jednostką MIR wyjedziemy na próbne połowy. Potem wracamy do zespołu.

Kiedy idę do bramy portu rybackiego, przez luki między halami dmucha ostry, zimowy wiatr. Tam, skąd nadlatuje, widać szarą wodę w basenie i maszty, a czasem i sterówki kutrów cumujących u nabrzeża.

Powiało słonym zapachem dałków łowisk, zapachem morskie go trudu i walk z żywiołem. A jednocześnie gdzieś w pamięci zadźwięczała melodia piosenki, którą już raz tego dnia nasuwała mi pamięć:

Z naszym dzielnym kapitanem Pewnie płynię okręt nasz...

... Gdy ojczyzna nas posłała Zdobylismy morską dal...

Słowa tej piosenki sprawiły, że znów ujrzałem spokojnie patrzące, niebieskie oczy Huberta Konkola i usłyszałem jego równy głos. I wtedy ostatnie słowa zabrzmiały tak:

Zdobędziemy morską dal...

KONIEC

Odpowiedzi REDAKCJI

OB. MARIAN ZIELIŃSKI — POZNAN. — Warunki przyjęcia do szkół morskich, jak i Technikum Rybołówstwa Morskiego na rok 1954/55 podamy na łamach naszego tygodnika po ich ustaleniu, ponieważ aktualne warunki przyjęcia do tych szkół są dopiero w opracowaniu.

OB. MICHAŁ TWOREK — SZCZECIN. — Pieniądze na prenumeratę „Rybaka Morskiego” należy przesyłać bezpośrednio na adres Wydawnictwa Komunikacyjne — Oddział Morski, Dział Zbytu w Gdyni, ul. Waszyngtona 34, podając dokładny adres, na który chcielibyście otrzymywać pismo.

OB. JERZY WISNIEWSKI — SOSNOWIEC. — W sprawie otrzymania karty rybackiej winniście zwrócić się do Morskiego Urzędu Rybackiego w Gdyni, skąd otrzymacie wyczerpujące informacje.